

ZOFIA DAHLMAN

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w wydawnictwie, cykl produkcyjny książki, cenzura

Cykl produkcyjny książki: cenzura

Cenzor wkraczał, kiedy książka już była złamana w tych szczotkach. I po prostu, kiedy była ta pierwsza korekta już po złamaniu, pierwsza szczotka, to tę wysyłaliśmy do cenzury. Od cenzury to prawie nie było odwołania. Było kilku cenzorów, którzy czytali szczotkę i stosunkowo szybko nam dawali odpowiedź. I mówili, co nie pójdzie – to się tak mówiło – co nie pójdzie, co należy wykreślić, bo to albo to nie jest prawda, albo to jest szkodliwe, albo to jest szkodliwe dla państwa polskiego, albo to obraża Związek Radziecki czy coś takiego. Oczywiście ja mówię tak przykładowo. W każdym razie były takie sytuacje, że cenzura wyrzucała kilka stron albo rozdział. Wtedy to już była poważna sprawa, bo trzeba było na nowo łamać, bo jak wypadło pół strony, to już trzeba było przełamywać całą książkę.

Ja nie pamiętam, żeby dyrektor był na rozmowie z cenzorami, ale wiem, że organizował spotkania pan Mieczysław Wereski, który był szefem cenzury. Przychodził do wydawnictwa i mówił nam, co my możemy puszczać w książkach, a czego nie możemy puszczać w książkach. Puszczać – to się tak mówiło, wie Pan, pozwolić wydrukować. [Cenzorzy] tak prywatnie to byli sympatycznymi ludźmi, rozmawiało się o wszystkim z nimi. Była tam dziewczyna, która przychodziła do nas do wydawnictwa, kolegowała się z nami. Była normalnym człowiekiem, a jak szła do cenzury to był cenzorem. Mnie się zdaje, że po prostu to był jej środek utrzymania.

Cenzura mieściła się na Okopowej, tam gdzie teraz jest Bank Cukrownictwa, na rogu Okopowej i Narutowicza, z wejściem od Hempla, tak od podwórza. To były małe pokoiki dwa czy trzy, tak że się siedziało: cenzor za biurkiem a petent po drugiej stronie biurka. No i oczywiście maszynopis był na biurku i były zaznaczone strony, na których były ingerencje i to się dyskutowało. Jeżeli redaktor chciał dyskutować, to mógł dyskutować, ale ja nie wiem, czy to tak się opłacało mówić szczerze, co się myśli. Jeżeli autor był na przykład z Warszawy i miał dobre powiązania to miało znaczenie.

Najtrudniejsze dla redaktora były te chwile, kiedy z tymi poprawkami cenzorskimi jechał do autora i musiał mu wytłumaczyć nie, że to cenzura, tylko musiał jak gdyby wcielić się sam w rolę cenzora i próbować mu tłumaczyć argumentami cenzora, żeby nie oskarżać, że to jest zakaz, tylko że po prostu to nie jest prawda, że historia nie taka była, żeby przekonywać o tym autora. Jeżeli był duży dystans między autorem [a redaktorem], to myślę, że redaktor nie bardzo się odważył mówić, co sam myśli, ale mieliśmy autorów, z którymi byliśmy bardzo życzliwi i którzy mieli świadomość tego, że taka jest rzeczywistość, tak że jechało się jak gdyby na tym samym wózku. Czasami mieliśmy autorów, którzy chcieli, żeby wykropkować to, co cenzura usunęła, ale wydawnictwo nigdy na to nie szło.

Data i miejsce nagrania	2007-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"